Wychodzi raz w miesiącu. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Numer pojedynczy 50 gr.

Abonament roczny zł. 5·80
„ ½ roczny zł. 3·00

POLSKA GAZETA LOSOWAŃ

Przedruk dozwolony tylko za zgodą redakcji i podaniem źródła.

Administracja i Redakcja: KRAKÓW, GOŁĘBIA 14. — Tel. Nr. 4527. — P. K. O. Kraków Nr. 408.723. — Adres telegr. „Szczęście".

Rocznik III. Kraków 1 stycznia 1930. Nr. 1.

TREŚĆ NUMERU:

Obserwacje przy zmianie roku.

Znowu posunęliśmy się w czasokresie o jeden rok naprzód i znów potrwa jakiś czas, aż przyzwyczaimy się do liczby nowego roku 1930, w miejsce liczby ubiegłego roku. Jednak to tylko formalności, faktem jest, że postarzeliśmy się o jeden rok, o rok, który może mało komu przyniósł radości, a wiele trosk. Nasuwa się znowu to aktualne pytanie! Czy nowy rok, który się rozpoczął.......

Takie i tym podobne artykuły znajdują się przeciętnie we wszystkich gazetach w pierwszych dniach stycznia. Artykuły te nigdy nie zmieniają się i były napewno przed laty tej samej treści co dzisiaj. Zna się te artykuły, bagatelizuje się je, a mimo to brak ich niemiło odczuwanoby.

Są one dla noworocznego wydania gazety taksamo potrzebne, jak życzenia poszczególnych firm. Dla życzeń tych brak wprawdzie zainteresowania, wymaga się je jednak, jako specjalną grzeczność wobec kupującej klijenteli.

Znamy więc te artykuły, a pomimo tego czytamy je. Czytamy je i dajemy się przez nie sugerować.

Wypadki ostatniego roku przesuwają się przed naszemi oczyma, krytykujemy je i zastanawiamy się, jakie korzyści z tych przejść dla przyszłości wyciągnąć. Takie rozmyślania nikomu jeszcze nie zaszkodziły, przeciwnie już wiele przysługi oddały.

Jak wiadomo nie uczymy się na błędach drugich, własne pomyłki jednak powinny nam służyć jako przestroga. Dlatego też korzystnem jest częściowo już zatarte w naszej pamięci wypadki, jeszcze raz sobie uprzytomnić i z tego obszernego zbioru, nowe kierunki dla przyszłości sobie wytyczyć. Rezultat takich rozmyślań jest przeważnie przygnębiający. Pocieszającym momentem jest w tym wypadku fakt, że mamy przed sobą cały rok, w którym możemy się postarać wszystko w miarę możności poprawić. Prócz tego przynosi każdy nowy rok nowe nadzieje, te jednak dotyczą przeważnie materjalnych spraw. Co do tego niema dwóch zdań. Większość z nas nie posiada niestety zbyt wielkich bogactw. Celem wszystkich życzeń jest dobrobyt, to znaczy pieniądze. Jest to fakt, którego właściwie nie musimy wspominać. Na czasie jednak jest przypomnieć stare, znane przysłowie: „Bogactwo nie daje jeszcze zupełnego szczęścia", liczyć musi się z tem, że jako odpowiedź na powyższe przysłowie usłyszymy: „Daj mi tylko pieniądze, a o to, żeby być szczęśliwym, ja się już postaram.

Bogactwo więc było i jest zawsze życzeniem każdego, przy nadejściu Nowego Roku.

Z rozpoczęciem roku 1930 odbędzie się ciągnienie dolarówki. Mamy złudzenie, jakoby Państwo starało się swym obywatelom, chociaż częściowo dopomóc do spełnienia tych życzeń i zmienić biedaka na bogacza. Osoby, których los tym razem wygraną obdarzy, będą miały sposobność przekonać się, czy powyższe przysłowie, że bogactwo nie daje szczęścia jest racjonalnem. Moje skromne zdanie jest, że posiadacze wygranych będą się czuli bardzo

Zapraszamy
do abonowania
POLSKIEJ GAZETY LOSOWAŃ
na rok
1930

Kto nie wpłacił dotychczas prenumeraty na rok 1930, niech spieszy uczynić to czekiem na nasze konto P. K. O. 408.723.

Z dniem 1 stycznia 1930 r. rozpoczyna się nowy całoroczny abonament „Polskiej Gazety Losowań".

Pozwalamy sobie tą drogą wszystkim naszym abonentom przesłać serdeczne życzenia z okazji NOWEGO ROKU.

a bardzo szczęśliwi, i jeżeli ich jakaś troska gnębić będzie, to tylko ta, w jaki sposób najlepiej i najpewniej pieniądze ulokować.

Lecz troska ta jest nie najgorszą i znam wielu, którzyby z rozkoszą zagadnienie to rozwiązali. Niestety......

Co taki nowobogacki rozpocznie ze swojemi pieniądzmi? Żyje szeroko, wyrzuca pieniądze oknem, wprowadza w czyn plany, przed zbogaceniem się wyśnione, nie zastanawiając się, czy są one rozsądne, lub nie. Nic podobnego. Ten ubogi marzyciel, który w razie posiadania niespodziewanego bogactwa, wprost nieosiągalne rzeczy osiągnąć chciał, staje się nagle ostrożnym i rozważnym kapitalistą. Wygrane pieniądze stara się po dokładnem rozważaniu rozsądnie zużyć, albo z jaknajdalej idącą ostrożnością ulokować. Żaden duży bank nie jest temu nowemu bogaczowi dosyć pewny, aby jemu swój cały kapitał powierzyć. W dziesięciu, a czasem i więcej bankach lub przedsiębiorstwach lokuje on swoje pieniądze, aby napewno żadnej straty nie ponieść.

Rzadkie są wypadki, że posiadacz większ ych wygranych przestaje pracować. Częściej jednak zdarza się, że ci szczęśliwcy, którzy właściwie nie mają już potrzeby swojego zawodu dalej wykonywać, nie tylko swej pracy nie porzucają, lecz przeciwnie z większą pilnością swój obowiązek wypełniają. Kto nie zna tej ogólnie znanej histroji o górniku, który jeden raz po drugim wygrał premje w wysokości 250.000 zł., razem więc pół miljona złotych, pomimo tego przy swoim skromnym stanowisku pozostał. Natiomiast jednak umożliwił swej rodzinnej gminie, przez wspaniałomyślne fundacje, utrzymanie biednych, i podniesienie kultury. I oto znowu jeden rolnik, który od swego dobrego znajomego los odkupił, nie w celu uzyskania wygranej, lecz chcąc pomóc swemu przyjacielowi. Bardzo zajmująca jest też następująca historja:

Między głównemi wygranemi ostatniego czasu znajduje się też wygrana 30.000 złotych. Posiadacz tego szczęśliwego losu jest w kołach turystycznych, znana osoba Fr. H. Na pagórku obok Folgara stoi mała chata. W lecie i zimie siedzi w dobudowanej szopie staruszek, który z wielką pilnością plecie kosze. Ten pilny koszykarz z Folgara jest uważany jako filozof. Letnicy nazwali go raz „Diogenesem z Folgara". Jednego dnia miał różne sprawunki w pobliskiem mieście do załatwienia. Chciał sobie drzewka figowe zakupić, które mu potrzebne były do uzyskania rafi. Po drodze przeszedł koło jednego banku, w wystawie tegoż zobaczył prócz kilku losów, także woreczek pełen złotówek. To spowodowało, że i on postanowił swoje szczęście spróbować. Jak postanowił, tak też uczynił. Wrócił więc do domu z losem i drzewkiem figowem. Los schował do szafy, o którym w krótkim czasie zapomniał. Upłynęło kilka miesięcy. Koszykarz pilnie pracował, gdyż nie było drobnostką na utrzymanie rodziny, składającej się z 7 głów, zarabiać. Pewnego dnia zatrzymał się samochód przed domkiem, w którym koszykarz mieszkał, z którego kilku panów wysiadło. Jak się okazało, byli to panowie wysłani z banku, w którym biedny staruszek los zakupił. Przynieśli wiadomość, że na los koszykarza w ostatniem ciągnieniu główna wygrana padła. Koszykarz i w tym wypadku okazał się godnym swojego przydomku „Diogenes". Spokojnie, tak jakby ten szczęśliwy przypadek był codziennym zjawiskiem, ubrał odświętne ubranie i zaraz popędził autem do miasta, celem odebrania pieniędzy. Większą część wygranej ulokował w dużym banku. Z małą resztą i 10 kilogramami jabłek, co było dla niego luksusem, na który sobie nigdy jeszcze nie pozwolił, powrócił do domu i w dwie godziny później siedział przy swojej pracy i jeszcze dzisiaj plecie kosze, które co tydzień w okolicy sprzedaje.

Z powyższej historji widzimy dokładnie, że większości chodzi tylko o posiadanie pieniędzy. Gdy się je już posiada, znikają górnolotne plany, a jedynem dążeniem od tej chwili jest utrzymanie fortuny i w miarę możności powiększenie jej. Ale jeszcze jedno uczy nas powyższe zdarzenie. Koszykarz nie miał pojęcia, że na los jego padła główna wygrana. On wogóle zapomniał, że posiada los i jeszcze dzisiaj nie byłby w posiadaniu swych pieniędzy, gdyby przypadkowo odnośny bank nie zanotował jego nazwiska i numeru losu.

Mamy więc jeszcze jeden dowód, jak koniecznem jest abonowanie gazety losowań, takiej jak „Polska Gazeta Losowań". Przez regularne miesięczne przesyłanie tejże, przypomina się automatycznie o zakupionym losie i ma się w ten sposób możliwość, na podstawie znajdujących się w ga-

Czy wpłaciłeś już ratę za STYCZEŃ?

O ile nie, — to wpłać ją natychmiast wraz z ewentualnemi innemi zaległemi ratami. — Tylko punktualne wpłacanie rat zabezpiecza prawo do gry!

Sygnał.

Siemion Iwanow był dróżnikiem. Od jego budki do jednej stacji było dwanaście wiorst, a do drugiej dziesięć. O cztery wiorsty wybudowano zeszłego roku wielką przędzalnię, której wysoki komin czerniał z za lasu, zaś bliżej, oprócz sąsiednich dróżników, żywa dusza nie mieszkała.

Siemion Iwanów był człowiekiem schorowanym i przygnębionym. Temu lat dziesięć był na wojnie w charakterze ordynansa pewnego oficera odbył z nim razem całą kampanję. Doznał głodu, chłodu i skwaru, przebywał czterdzieści do pięćdziesięciu wiorst dziennie w upał i mróz, zdarzało się też, że i pod kule się dostawał, ale, dziękować Bogu, żadna jakoś o niego nie zawadziła. Stał kiedyś pułk jego w przedniej straży przez cały tydzień szła strzelanina z Turkami. Z jednej strony parowu nasi, z drugiej Turcy, i od rana do wieczora strzelają do siebie. Oficer Siemionowa także był na placu, trzy razy dziennie Siemionow przynosił mu z kuchni pułkowej, z parowu, gotujący się samowar i obiad. Idzie z samowarem przez osłoniętą równinę, kule świszczą, trzaskają o kamienie, Siemion w strachu, płacze, ale idzie. Panowie oficerowie bardzo z niego byli zadowoleni, na zawołanie mieli zawsze gorącą herbatę. Wrócił z wyprawy zdrowo, tylko w rękach i w nogach łamać go zaczęło. Niemało biedy nacierpiał się od tego czasu. Do domu przyszedł — staruszek ojciec już nie żył, synka miał już pod czwarty roczek, i ten mu umarł, gardło go bolało, ot i został się biedaczek z żoną samowtór. Nie wiodło się i w gospodarstwie, boć i trudno z opuchniętemi rękami i nogami ziemię orać. Do tego doszło, że w rodzinnej wsi już nie było co robić, poszli więc szukać szczęścia gdzieindziej. Był potem Siemion z żoną i na linji, i w Chersonie, i w Dońszczyźnie — nigdzie szczęścia

zecie losowań list ciągnień, kontrolę przeprowadzić. Mała kwota, którą się na to poświęca, daje nam pewność, że odnośne numery losów będą przez fachowe siły miesięcznie kontrolowane, przez co unikniemy straty wygranej, jakoteż opóźnienia wypłaty tejże.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Większość naszych abonentów zakupiła losy na raty. W ich własnym interesie zwraca się uwagę, że wygraną tylko wówczas się wypłaca, jeżeli się nabywca punktualnie z płatności wywiązuje.

Z powodu zbliżającego się losowania powinien każdy posiadacz losu, który jeszcze ma raty do płacenia, skontrolować dokładnie swoje dowody wpłaty i ewentualne zaległości natychmiast wyrównać.

Warunek, że każdą ratę należy do 10 każdego miesiąca wpłacać, obowiązuje nadal.

Nie zapomnij więc WP. miesięczną ratę najpóźniej do 10 każdego miesiąca przekazać.

Serbskie losy państwowe á franc. 10 (tytoniowe) z r. 1888.

102 ciągnienie dnia 14 września 1929 r. w Belgradzie.

A. Losowanie premji losów i kuponów:

Serja	Nr.	Dinary	Serja	Nr.	Dinary	Serja	Nr.	Dinary
432	87	100	3166	34	50	6415	29	50
649	51	50	3213	4	500		74	50
1238	30	75000	4134	100	50	6446	65	50
1573	34	50	4578	82	100	6502	78	100
1673	65	50	4638	81	50	6564	95	100
2357	50	50	4768	50	100	6 39	98	100
2576	56	100	5070	14	50	7888	13	50
2634	63	50	5290	2	50	8661	62	50
2792	16	50	5526	24	50	9175	90	50
2894	29	500	6374	20	50	9663	55	2000
3032	11	100	6415	12	100	9823	1	100

Premje zostaną wypłacone bez potrąceń za okazaniem losów i kuponów premjowych. Po odcięciu kuponu, los zostanie posiadaczowi zwrócony i bierze nadal udział w losowaniach amortyzacyjnych aż do amortyzowania t. zn. aż do wylosowania w wysokości wartości nominalnej.

B. Losowania amortyzacyjne.

Wylosowane będą następujące 40 seryj:

287, 520, 590, 962, 1407, 1467, 2567, 2781, 2926, 3452, 3646, 4071, 4137, 4266, 4268, 4803, 5007, 5786, 5952, 6105, 6160, 6468, 6594, 6843, 7052, 7133, 7409, 7653, 7816, 7869, 8454, 8509, 9013, 9022, 9296, 9533, 9613, 9636, 9698, 9819.

W tych 40 serjach zawarte 4000 losów, wylosowane zostały w wysokości 15 dinarów. Kupon premjowy, który bierze udział w dalszych losowaniach premjowych, zostaje posiadaczowi zwrócony.

---

nie zaznali. Wreszcie żona poszła do służby, a Siemion wałęsał się po dawnemu. Zdarzyło się raz jechać koleją, na jednej stacji patrzy zawiadowca niby znajomy. Patrzy na niego Siemion, i zawiadowca także wpatruje się w twarz Siemiona. Poznali się. Był to oficer z tego samego pułku.

— Iwanow, to ty — rzecze.

— Tak toczno, wasze błagorodje, to ja.

— Skądeś się wziął w tych stronach?

Odpowiedział mu Siemion, tak o to i tak.

— A dokąd się wybierasz?

— Nie mogu znat, wasze błagorodje.

— Jakże to, ośle jeden, możesz nie wiedzieć?

— Tak toczno, wasze błagorodje, oto nie wiadomo, gdzie się obrócić. Roboty niema, wasze błagorodje, szukać trzeba.

Zawiadowca patrzy na niego, pomyślał i powiada:

— Wiesz co, mój drogi, zostań tymczasem na stacji. Musisz być żonatym. Gdzie twoja żona?

— Tak, toczno, wasze błagorodje, żonaty jestem, żona w Kursku, służy u kupca.

— No to napisz, żeby tutaj przyjechała. Postaram się o bilet wolnej jazdy. Wkrótce ma tu zawakować miejsce dróżnika — już ja wstawię się za tobą do naczelnika dystansu.

Siemion podziękował i został na stacji. Pomagał w kuchni u zawiadowcy, rąbał drzewo, zamiatał podwórze i peron. Po dwóch tygodniach przyjechała żona, i Siemion na ręcznym wózku pojechał do swojej budki. Budka była nowa, ciepła, drzewa poddostatkiem, po dawnym dróżniku został niewielki ogródek, a i gruntu ornego z boku plantu było z pół dziesięciny. Ucieszył się Siemion, zaczął myśleć, jak to on się zagospodaruje, krowę, konia kupi.

Dano mu całe zaopatrzenie: zieloną chorągiewkę, czerwoną chorągiewkę, latarnię, trąbkę, młotek, klucz do podkręcania muterek, drąg żelazny, rydel, miotły i haki, dali również dwie książeczki z przepisami i rozkład jazdy pociągów. Z początku Siemion wcale nie sypiał po nocach, tylko wciąż się uczył rozkładu, do pociągu jeszcze dobre dwie godziny, a on już obszedł swój wydział, siedzi na ławce przed budką i patrzy a słucha, czy szyny nie drżą, czy pociąg nie huczy. Nauczył się na pamięć także i przepisów, choć czytać gładko nie umiał, jeno sylabizować, przecież jakoś się nauczył.

Było lato. Roboty mało co, bo nie było śniegu do uprzątania. Zresztą i pociągi rzadko chodziły po tej drodze. Siemion obejdzie co dnia swoją wiorstę, tu i ówdzie spróbuje przymocować mutrę, wyrówna żwir, obejrzy rury do wody i może już iść do domu doglądać gospodarstwa. Tylko w tym gospodarstwie miał jedną przeszkodę: cokolwiek umyśli zrobić, zaraz trzeba prosić majstra, a ten zdaje raport naczelnikowi dystansu, zanim nadejdzie decyzja, ot już po czasie. Nawet przykrzyć się zaczęło Siemionowi i jego żonie.

Minęło parę miesięcy, jął się poznawać Siemion z sąsiedniemi dróżnikami. Jeden z nich był to starzec zgrzybiały, wciąż go miano dymisjonować: ledwie, ledwie mógł się wywlec z budki. Żona za niego obchodziła drogę. Drugi dróżnik, bliżej stacji, był młodym człowiekiem, na wygląd chudym i żylastym. Spotkali się z Siemionem po raz pierwszy podczas obchodu w połowie drogi od swoich budek. Siemion zdjął czapkę i ukłonił się. Jak się macie — mówi — sąsiedzie!

Sąsiad spojrzał na niego z podełba. „Witam“, odpowiada. Odwrócił się i poszedł swoją drogą. Potym baby się kiedyś spotkały. Aryna, żona Siemionowa, pozdrowiła sąsiadkę, ale ta również, niewiele mówiąc, odeszła. Raz Siemion ją zobaczył.

> Tylko punktualne płacenie rat upoważnia Was do brania udziału w losowaniach Niepunktualne płacenie rat pociąga za sobą utratę ewentualnej wygranej.

— Co to rzecze — mołodyco, wasz mąż taki małomówny?

Baba chwilę milczała, potem odzywa się: — O czymże ma z tobą gadać? Każdy ma swoje... Idź sobie z Bogiem.

Jednakowoż po jakimś miesiącu znajomość się zawiązała. Zejdą się Siemion i Wasyl na torze, siądą z brzegu, zapalą fajeczki i gadają o swoich sprawach. Wasyl przeważnie milczy, tylko Siemion opowiada to o wsi swojej, to o wojnie.

— Oj nie mało biedy — powiada — zaznałem ja w życiu, choć żyję nie Bóg wie jak długo. Pan Bóg nie dał szczęścia. Jaki komu Pan Jezus los przeznaczy, to już taki być musi. Tak-to tak, mój sąsiedzie, Wasylu Stepanowiczu! — A Wasyl Ste-

panowicz wytrząsnął fajeczkę, stukając nią o szynę, wstał i rzecze: — To nie los prześladuje mnie i ciebie, ale ludzie. Niema na świecie bestji drapieżnejszej i złośliwszej od człeka. Wilk nie żre wilka, a człowiek człowieka żywcem pożre. — No, no sąsiedzie, nie gadajcie, już tam wilk zeżre wilka, jeszcze jak! — To się tylko tak mówi. Ale co niema okrutniejszego stworzenia, to niema. Gdyby nie złość i chciwość ludzka, inaczejby się żyło na świecie. Każdy o tym tylko myśli, jakby chwycić bliźniego, wyrwać mu kawał żywego mięsa i zeżreć.

Siemion zamyślił się, a potem rzekł: — Bo ja wiem, może to i prawda, ale jeżeli tak, to widać, taka już wola Boska. Skoro tak — odparł Wasyl — to niemam co z tobą gadać. Żeby każdą podłość zwalać na Pana Boga, a samemu siedzieć i znosić, na to trzeba nie być człowiekiem, tylko bydlęciem. Tyle ci jeno powiem. — Zawrócił i, nie żegnając się, odszedł. Siemion podniósł się i krzyczy: — Sąsiedzie, za cóż wy mi tak wymyślacie? — Ale sąsiad nie odwracając się, poszedł dalej. Długo Siemion patrzał za nim, aż Wasyl zniknął na skręcie za nasypem. Wrócił Siemion do domu i mówi do żony: — No, no Aryno, ten nasz sąsiad to ziółko!

Jednakże nie pokłócili się i przy następnem spotkaniu zaczęli znowu rozmawiać, a wciąż o tym samym. — Et mój drogi, żeby nie ludzie, nie siedzielibyśmy z tobą tutaj, w tych budkach — powiada Wasyl.

— Ano cóż... w budce, jak w budce, jakoś przecie można żyć.

— Można żyć, można żyć... Oj ty, ty! Długo żyłeś, nic nie zdobyłeś, dużo widziałeś, nic nie zobaczyłeś. Biednemu czy w budce, czy gdzieindziej, zawsze wiatr dmie w oczy. Ze skóry cię obedrą, wszystkie soki wycisną, a jak się zestarzejesz, wyrzucą cię jak ścierwo, na pokarm wieprzom. Ile ci płacą pensji?

— Ot niewiele, Wasylu Stepanowiczu. Dwanaście rubli.

— A mnie półczternasta. Bądź łaskaw wytłumaczyć, dlaczego? Według prawa od zarządu należy się jednakowo: piętnaście rubli miesięcznie, opał, światło. I któż to wyznaczył nam po dwanaście, albo półczternasta? Może mi to wytłumaczysz? A mówisz, że można żyć! Zrozum, że tu nie chodzi o jakieś półtora, czy trzy ruble. Choćby i całe piętnaście płacili... W zeszłym miesiącu byłem na stacji, kiedy dyrektor przejeżdżał, to go widziałem. A jakże, miałem ten zaszczyt. Jedzie sobie osobnym wagonem, wyszedł na peron, stoi... o, niedoczekanie ich, żebym ja tu długo siedział, pójdę, gdzie oczy poniosą!

— Gdzież ty pójdziesz sąsiedzie? Bo ci to źle tutaj? Masz dom, ciepło ci jest, i gruntu trochę. Żonę masz zapobiegliwą...

— Gruntu! Szkoda, żeś nie widział mojego gruntu. Jedna trawka na nim nie rośnie. Posadziłem na wiosnę trochę kapusty, a i to dozorca drogowy przyjechał i krzyczy: „A to co takiego? dlaczego bez pozwolenia? Wykopać, żeby nawet śladu nie zostało!“ Był pijany. Kiedyindziej nie byłby powiedział nic, ale ot, wpadło mu coś do głowy. „Trzy ruble kary!“

Wasyl umilkł, zaciągnął się z fajki, wreszcie szepnął: Niewiele brakowało, a byłbym go na śmierć skatował. — Ej sąsiedzie, jakże można być takim gorączką.

Losy floty tureckiej z r. 1917.

40 ciągnienie z dnia 15 lipca 1929 r. w Konstantynopolu.

Serje wylosowane:

47, 354, 2470, 4118, 4978, 7239, 8541, 9385

z tych seryj:

Serja	Nr.	Piastry	Serja	Nr.	Piastry	Serja	Nr.	Piastry
354	5	10000	2470	86	1000	4978	100	500
	13	500	4118	56	300000	7239	5	500
	45	1000		72	500		15	500
	50	500	4978	45	1000		88	500
	88	1000		58	500	9375	16	1000
2470	54	500		94	500		40	5000

Wszystkie inne w tych serjach zawarte numery wyciągnięte zostały z kwotą 110 piastrów. Wypłata natychmiast.

Losy czerwonego krzyża Czechosłowacji z r. 1920.

9 losowanie z dnia 1 czerwca 1929 r. w Pradze.

Serje wylosowane:

1094, 3431, 4150, 4890, 6026, 6772, 7616, 1873, 3484, 4396, 5149, 6341, 6973, 8740, 2579, 3887, 4681, 5847, 6764, 7263

z tych seryj:

Serja	Nr.	Kč	Serja	Nr.	Kč	Serja	Nr.	Kč
1094	22	500	3887	28	500	6026	47	500
	49	1000		37	1000	6341	20	1000
	56	5000	4396	96	1000		51	500
1873	84	1000	4890	54	500	6764	25	500
2579	21	500		70	1000		30	1000
3431	6	500		81	500	6772	36	500
	43	1000	5149	5	500	6973	47	150000
3484	8	500		43	1000		67	500
	9	1000		44	1000	7263	54	500
	48	1000		49	500		95	1000
	60	1000	5847	36	500	7616	57	500
	81	1000	6026	5	50000		79	10000
	97	500		10	1000	8740	18	1000
3887	6	500		30	1000		24	1000
	21	500		44	500		62	1000

Wszystkie inne w tych serjach serjach zawarte numery wygrywają po Kč 30. Wypłata 1 września 1929 r.

Nie jestem gorączką, tylko wedle słuszności mówię i myślę. Jeszcze on się doczeka odemnie małpa czerwona! Do samego naczelnika dystansu ze skargą pójdę. Zobaczymy!

Jakoż poskarżył się istotnie.

Pewnego razu naczelnik dystansu zrobił przegląd drogi. Za trzy dni mieli przejeżdżać jacyś wielcy panowie z Petersburga, co rewizję robili, więc przed ich przyjazdem trzeba było wszystko doprowadzić do porządku.

Wyrównano tor, obejrzano podkłady, powbijano haki, popodkręcano muterki, pomalowano słupy, przejazdy kazano żółtym piaskiem powysypywać. Sąsiadka dróżniczka nawet starowinę swego zapędziła do wyskubywania trawki. Siemion pracował cały tydzień, wszystko uporządkował, nawet mundur sobie wyreperował, wyczyścił, a znak mosiężny wyszorował cegłą, że aż się błyszczał. Wasyl pracował również. Przyjechał naczelnik dystansu drezyną: czterech robotników korbą kręci, świszczą tryby, pędzi wózek po dwadzieścia wiorst na godzinę, tylko koła dudnią. Podleciał do budki Siemiona, Siemion przyskoczył, składa raport po żołniersku. Wszystko było jak się należy.

— Dawno tu jesteś? — pyta naczelnik.

— Od drugiego maja, wielmożny panie.

— Bardzo dobrze. Dziękuję. A w stosześćdziesiątym czwartym kto jest? Dozorca drogowy, co z nim jechał drezyną, odpowiada: Wasyl Spirydonow. — Spirydonow, Spirydonow... Aha, czy to nie ten, na którego się pan skarżył w roku zeszłym?

— Ten sam.

— Doskonale, popatrzmyż na Wasyla Spirydonowa! Ruszaj!

Robotnicy nacisnęli korby, drezyna popędziła dalej. Siemionow patrzy na nią i myśli sobie: Oj zabawią się oni z sąsiadem!

Za jakie dwie godziny poszedł w obchód. Patrzy, a z za nasypu na torze pokazuje się człowiek jakiś, coś białego mający na głowie. Przygląda się, a to Wasyl z kijem w ręku, na plecach mały tobołek, twarz podwiązana chustką.

— A dokąd to sąsiedzie? — woła Siemion. Wasyl podszedł blisko, zmieniony, biały jak kreda, spojrzenie dzikie, chce przemówić, głos mu się łamie.

— Do miasta — powiada — do Moskwy do zarządu.

— Do zarządu? Ot co! Więc idziesz na skargę? Daj pokój Wasylu Stepanowiczu, zapomnij o tym.

— Nie mój drogi, nie zapomnę. Nie pora zapominać. Patrz jak mnie w twarz uderzył, do krwi pokaleczył. Póki życia nie zapomnę i tego tak nie zostawię!

Siemion chwycił go za rękę. — Wasylu Stepanowiczu, daj pokój, posłuchaj mnie, zobaczysz, że na tym dobrze nie wyjdziesz.

Lista ciągnień

[illegible] owiązania)

wylos[illegible] 1930 r. premij do obligacyj Serji II. [illegible] larowej. Ciągnienie XXIV.

N[illegible] o[illegible] wyg[illegible]	[illegible]	[illegible] ych	Wysokość premij dolarów	Nr. Nr. obligacyj, wygrywających premję	Wysokość premij dolarów
[illegible]	[illegible]	[illegible]4	100	612.601	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]6	100	630.614	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]3	100	646.395	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]9	100	674.568	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]6	100	688.175	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]05	100	711.139	100
[illegible]	[illegible]	[illegible]26	100	713.880	**500**
[illegible]	[illegible]	[illegible]20	100	728.784	100
141.517	**1.000**	4[illegible]5.268	100	730.593	100
146.620	**500**	441.074	**1.000**	750.375	**1.000**
163.688	100	449.467	**500**	754.324	100
182.667	100	465.295	**8.000**	769.547	**1.000**
185.256	**500**	513.004	100	803.516	100
233.197	**500**	522.385	100	812.981	100
233.275	100	526.177	100	823.569	**500**
233.312	100	543.711	100	862.277	100
251.509	100	555.260	100	893.297	100
319.905	**500**	590.262	**1.000**	893.337	100
343.368	100	606.178	**500**	954.318	100

— Ma się wiedzieć, że dobrze nie wyjdę. Sam to rozumiem. Prawdę mówiłeś wtedy, że los rządzi ludźmi. Mnie to na dobre nie wyjdzie, a jednak trzeba, mój kochany, żeby się stała sprawiedliwość...

— Ale powiedz-że mi, o co wam poszło? — Ot co... Obejrzał wszystko, zeszedł z drezyny, zajrzał do budki. Wiedziałem, że będzie badał surowo, więc wszystko poprawiłem, jak się należy. Już miał odjeżdżać, gdy ja wystąpiłem ze skargą. A ten odrazu jak nie zacznie wrzeszczeć: „Tu — powiada — rewizja rządowa, taki owaki, a ty będziesz o ogród skargi wnosił! — Tu — powiada — tajni radcy stanu, a ty będziesz kapustą głowę zawracał!“ Nie mogłem wytrzymać, odezwałem się, — nie tak znowu, żeby co bardzo złego, ale jego to obraziło. Jak mnie walnie... a ja stoję i nic, jakgdyby się to właśnie należało. Dopiero jak odjechali, przyszedłem do siebie, obmyłem twarz i ot... idę.

— A jakże będzie z budką? — Toć żona została, to dopilnuje. A zresztą pal licho całą ich kolej! Wasyl wstał i zbierając się rzecze: — Bądź zdrów Siemionie Iwanowiczu! Nie wiem, czy znajdę dla siebie sprawiedliwość.

— To pieszo pójdziesz? — Na stacji wproszę się na towarowy, jutro będę w Moskwie.

Pożegnali się sąsiedzi. Wasyl odszedł i długo nie wracał. Pracowała za niego żona dzień i noc, nie dosypiając, zmogła się biedaczka, oczekując męża. Na trzeci dzień zjechała rewizja: parowóz, brankart i dwa wagony pierwszej klasy, a Wasyla

Nie jestem gorączką, … ności mówię i myślę. Jeszcze on się … ka odemnie małpa czerwona! Do samego naczelnika dystansu ze skargą pójdę. Zobaczymy!

Jakoż poskarżył się istotnie.

Pewnego razu naczelnik dystansu zrobił przegląd drogi. Za trzy dni mieli przejeżdżać jacyś wielcy panowie z Petersburga, co rewizję robili, więc przed ich przyjazdem trzeba było wszystko doprowadzić do porządku.

Wyrównano tor, obejrzano podkłady, powbijano haki, popodkręcano muterki, pomalowano słupy, przejazdy kazano żółtym piaskiem powysypywać. Sąsiadka dróżniczka nawet starowinę swego zapędziła do wyskubywania trawki. Siemion pracował cały tydzień, wszystko uporządkował, nawet mundur sobie wyreperował, wyczyścił, a znak mosiężny wyszorował cegłą, że aż się błyszczał. Wasyl pracował również. Przyjechał naczelnik dystansu drezyną: czterech robotników korbą kręci, świszczą tryby, pędzi wózek po dwadzieścia wiorst na godzinę, tylko koła dudnią, Podleciał do budki Siemiona, Siemion przyskoczył, składa raport po żołniersku. Wszystko było jak się należy.

— Dawno tu jesteś? — pyta naczelnik.

— Od drugiego maja, wielmożny panie.

— Bardzo dobrze. Dziękuję. A w stosześćdziesiątym czwartym kto jest? Dozorca drogowy, co z nim jechał drezyną, odpowiada: Wasyl Spirydonow. — Spirydonow, Spirydonow... Aha, czy to nie ten, na którego się pan skarżył w roku zeszłym?

— Ten sam.

— Doskonale, popatrzmyż na Wasyla Spirydonowa! Ruszaj!

Robotnicy nacisnęli korby, drezyna popędziła dalej. Siemionow patrzy na nią i myśli sobie: Oj zabawią się oni z sąsiadem!

Za jakie dwie godziny poszedł w obchód. Patrzy, a z za nasypu na torze pokazuje się człowiek jakiś, coś białego mający na głowie. Przygląda się, a to Wasyl z kijem w ręku, na plecach mały tobołek, twarz podwiązana chustką.

— A dokąd to sąsiedzie? — woła Siemion. Wasyl podszedł blisko, zmieniony, biały jak kreda, spojrzenie dzikie, chce przemówić, głos mu się łamie.

— Do miasta — powiada — do Moskwy do zarządu.

— Do zarządu? Ot co! Więc idziesz na skargę? Daj pokój Wasylu Stepanowiczu, zapomnij o tym.

— Nie mój drogi, nie zapomnę. Nie pora zapominać. Patrz jak mnie w twarz uderzył, do krwi pokaleczył. Póki życia nie zapomnę i tego tak nie zostawię!

Siemion chwycił go za rękę. — Wasylu Stepanowiczu, daj pokój, posłuchaj mnie, zobaczysz, że na tym dobrze nie wyjdziesz.

Lista ciągnień

(bez zobowiązania)

wylosowanych w dniu 1 stycznią 1930 r. premij do obligacyj Serji II. 5% premjowej pożyczki dolarowej. Ciągnienie XXIV.

Nr. Nr. obligacyj, wygrywających premję	Wysokość premij dolarów	Nr. Nr. obligacyj, wygrywających premję	Wysokość premij dolarów	Nr. Nr. obligacyj, wygrywających premję	Wysokość premij dolarów
9.326	100	367.534	100	612.601	100
26.417	100	398.816	100	630.614	100
53.967	100	399.073	100	646.395	100
61.687	**3.000**	403.639	100	674.568	100
85.609	100	407.956	100	688.175	100
120.881	100	419.105	100	711.139	100
121.751	**500**	426.026	100	713.880	**500**
125.290	**500**	430.320	100	728.784	100
141.517	**1.000**	435.268	100	730.593	100
146.620	**500**	441.074	**1.000**	750.375	**1.000**
163.688	100	449.467	**500**	754.324	100
182.667	100	465.295	**8.000**	769.547	**1.000**
185.256	**500**	513.004	100	803.516	100
233.197	**500**	522.385	100	812.981	100
233.275	100	526.177	100	823.569	**500**
233.312	100	543.711	100	862.277	100
251.509	100	555.260	100	893.297	100
319.905	**500**	590.262	**1.000**	893.337	100
343.368	100	606.178	**500**	954.318	100

— Ma się wiedzieć, że dobrze nie wyjdę. Sam to rozumiem. Prawdę mówiłeś wtedy, że los rządzi ludźmi. Mnie to na dobre nie wyjdzie, a jednak trzeba, mój kochany, żeby się stała sprawiedliwość...

— Ale powiedz-że mi, o co wam poszło? — Ot co... Obejrzał wszystko, zeszedł z drezyny, zajrzał do budki. Wiedziałem, że będzie badał surowo, więc wszystko poprawiłem, jak się należy. Już miał odjeżdżać, gdy ja wystąpiłem ze skargą. A ten odrazu jak nie zacznie wrzeszczeć: „Tu — powiada — rewizja rządowa, taki owaki, a ty będziesz o ogród skargi wnosił! — Tu — powiada — tajni radcy stanu, a ty będziesz kapustą głowę zawracał!" Nie mogłem wytrzymać, odezwałem się, — nie tak znowu, żeby co bardzo złego, ale jego to obraziło. Jak mnie walnie... a ja stoję i nic, jakgdyby się to właśnie należało. Dopiero jak odjechali, przyszedłem do siebie, obmyłem twarz i ot... idę.

— A jakże będzie z budką? — Toć żona została, to dopilnuje. A zresztą pal licho całą ich kolej! Wasyl wstał i zbierając się rzecze: — Bądź zdrów Siemionie Iwanowiczu! Nie wiem, czy znajdę dla siebie sprawiedliwość.

— To pieszo pójdziesz? — Na stacji wproszę się na towarowy, jutro będę w Moskwie.

Pożegnali się sąsiedzi. Wasyl odszedł i długo nie wracał. Pracowała za niego żona dzień i noc, nie dosypiając, zmogła się biedaczka, oczekując męża. Na trzeci dzień zjechała rewizja: parowóz, brankart i dwa wagony pierwszej klasy, a Wasyla

jak niema, tak niema. Czwartego dnia Siemion spotkał jego żonę, miała twarz od łez nabrzmiałą, oczy zaczerwienione. — Cóż mąż nie wrócił? — pyta. Baba machnęła ręką i, nie odpowiedziawszy, poszła swoją drogą.

Kiedyś jeszcze w dzieciństwie, Siemion nauczył się robić fujarki z wierzbiny. Weźmie pręt wierzbowy, rdzeń wypali, w odpowiednich miejscach dziurki wywierci, urządzi na końcu piszczałkę i tak zręcznie wyrychtuje, że możesz wygrać wszystko, co ci się spodoba. Robił on tych fujarek wiele w wolnych chwilach i przez znajomego konduktora towarowego posyłał na targ do miasta, za sztukę dawano mu tam cztery grosze. Na trzeci dzień po rewizji zostawił w domu żonę, żeby wyszła na popołudniowy pociąg, a sam wziął kozik i poszedł do lasu naciąć sobie prętów. Doszedł do końca swego działu — a w tym miejscu był zakręt silny, spuścił się z nasypu i poszedł na dół do lasu. O jakie pół wiorsty było tam duże bagno, a po brzegach rosły doskonałe krzaki na jego fujarki. Naciął cały pąk prętów i wraca do domu. Przechodzi przez las; słońce już zachodziło, cisza głucha, słychać tylko świergotanie ptaków i chrzęst chrustu pod nogami. Idzie dalej, tor już nie daleko; w tym wydaje mu się, że jeszcze coś słychać: jak gdyby żelazo o żelazo postukiwało. „Co to może znaczyć?" myśli sobie. Wychodzi na skraj, widzi przed sobą nasyp kolejowy, a na górze, na torze, jakiś człowiek przykucnął i coś majstruje. Siemion zaczął skradać się po cichutku; myśli sobie, że to jakiś złodziej mutry odkręca. Patrzy, a ten człowiek podniósł się — w ręku ma drąg żelazny — jak podważy szynę, jak nie zepchnie ją na stronę! Siemionowi w oczach pociemniało; chce krzyknąć, głosu wydobyć nie może. Poznaje Wasyla, wdrapuje się pędem na górę, a ten z drągiem i kluczem stacza się na łeb z drugiej strony nasypu.

— Wasylu Stepanowiczu! Na miłość Boską, wróć się! Daj drąg! Ustawimy szynę napowrót, nikt się nie dowie. Wróć się, nie bierz grzechu na swą duszę!

Ale Wasyl nie obejrzawszy się ani razu, zniknął w lesie. Siemion stoi nad odrzuconą szyną, pręty swoje upuścił. Pociąg nadchodzi i to nie towarowy, jeno pasażerski. Ani sposobu go zatrzymać; chorągiewki niema. Szyny także niepodobna wstawić na miejsce; gołemi rękami haków nie wbijesz! trzeba pędzić co tchu do budki po jakiś przyrząd. Jezu Chryste, dopomóż!

Pędzi Siemion do swojej budki, aż mu tchu brakuje. Pędzi, i pędzi, o mało co się nie przewrócił. Minął las, do budki już tylko ze sto sążni, aż tu słyszy, jak we fabryce gwiżdże świstawka. To szósta. A pociąg przechodzi dwie minuty po szóstej. Chryste, ratuj niewinne duszyczki! Przed oczyma widzi Siemion, jak lokomotywa stuknie lewym kołem o kant szyny, drgnie, pochyli się, zacznie wyrywać i druzgotać na strzępki podkłady, a tu zakręt i nasyp, z niego na dół jedenaście sążni, a tam w klasie trzeciej natłoczeni ludzie, małe dziatki... Wszyscy siedzą sobie teraz, nie domyślając się niczego. Panie, daj myśl dobrą! Dobiec do budki i wrócić na czas w żaden sposób nie zdążę...

Nie dobiegł do budki, zawrócił i pędzi z powrotem, jeszcze prędzej, niż wprzódy. Pędzi bez pamięci, nie wie sam, co z tego będzie. Dobiegł do odrzuconej szyny — tam prętów jego kupa leży. Nachylił się, chwyta jeden pręt, sam nie wie na co i pędzi dalej. Czuje, że pociąg już nadchodzi. Słyszy gwizd daleki, słyszy jak szyny miarowo leciutko drżeć poczynają. Zbrakło mu sił biec dalej; stanął o sto sążni od strasznego miejsca — i nagle rozjaśniło mu się w głowie. Zdjął czapkę, wyrwał z niej podszewkę płócienną, wyciągnął kozik z za cholewy, przeżegnał się... Boże dopomóż!

Wbił sobie nóż w lewą rękę powyżej łokcia, krew trysnęła, płynie ciurkiem gorąca; umoczył płótno, wyprostował, wyciągnął, przywiązał do pręta i wystawia czerwoną chorągiew.

Stoi, wymachuje chorągwią, a pociąg już się pokazał. Ale maszynista nie spostrzega go, podjeżdża coraz bliżej, a o sto sążni pociąg ciężki zatrzymać się nie da!

A krew płynie i płynie; Siemion przyciska ranę do boku, chce ją zatkać, ale krwi zatamować nie może; widać za głęboko się zranił. Zaczyna mu się kręcić w głowie, przed oczyma latają czarne płatki; potem całkiem czarno się zrobiło, a w uszach dzwony zahuczały. Nie widzi już pociągu, nie słyszy szumu, w głowie jedna tylko myśl: Nie wytrzymam, nie dostoję, padnę, upuszczę chorągiewkę, pociąg przejedzie... Chryste ulituj się, przyślij kogo na zmianę!

Mrok pokrył mu oczy, pustka ogarnęła duszę i upuścił chorągiew. Lecz nie upadł na ziemię sztandar krwawy: inna dłoń ujęła go i podniosła wysoko naprzeciw nadchodzącego pociągu. Maszynista dojrzał go, zamknął regulator, puścił kontrparę. Pociąg stanął.

Ludzie powyskakiwali z wagonów, tłoczą się. Widzą człowieka, zbroczonego krwią, leżącego bez zmysłów, a przy nim stoi drugi z krwawym gałganem na pręcie.

Wasyl potoczył oczyma dokoła, spuścił głowę.

— Bierzcie mnie — mówi — i wiążcie. To ja odwaliłem szynę!

Odpowiedzi Redakcji.

Do wszystkich naszych abonentów. Z okazji Świąt i Nowego Roku pozwalamy sobie tą drogą przesłać najserdeczniejsze życzenia.

Na skutek niejednokrotnych zapytań, skierowanych częściowo do Administracji naszego miesięcznika, a częściowo do Krakowskiego Banku Ludowego, w sprawie amortyzacji poszczególnych numerów podanych na konsygnacji, pozwalamy sobie tą drogą udzielić potrzebnych wyjaśnień:

Amortyzacja losów to znaczy wycofanie serji z losowania, jeżeli jeden lub kilka numerów tejże zostały w losowaniu wyciągnięte. Każdy los amortyzowany wygrywa wartość nominalną. Jeżeli jednak chodzi o losy zakupione na raty, otrzymuje kupujący zamiast wygranej nowy numer losu, na który nadal bierze udział w losowaniach.

Jeżeli zaś chodzi o numery podane w konsygnacji, otrzymuje kupujący numery uzupełniające. Dla bliższej orjentacji wyjaśniamy, że załatwienie takie leży tylko w interesie klienta, który wpłacił zaledwie kilka rat, a przy innym załatwieniu poniósłby efektywną stratę.

Dobrowolski, Kosin. Nr. 2525/100. Na zapytanie WP. donosimy, że podany numer jest tylko ewidencyjny, nie mający w losowaniach żadnego znaczenia. Udział w grze bierze WP. na podstawie numerów podanych w treści konsygnacji.

W. N., Zaleszczyki. Pisma WP. załatwić nie możemy, ponieważ nie podaje WP. serji i numerów losów, które WP. posiada. Dla orjentacji podajemy, że losy włoskiego czerwonego krzyża posiadają obecnie wartość około Zł. 22, natomiast losy węgierskie i austrjackie są chwilowo bezwartościowe. Prosimy przecho-

wać je aż do waloryzacji w obu krajach, gdyż nie jest wykluczone, że osiągną one jeszcze pewną wartość.

Stały abonent. Wszystkie wylosowane a niepodjęte premje, podane są w liście niepodjętych premji w naszej „Polskiej Gazecie Losowań".

S. Z., Wilno. Nie możemy WP. do prenumeraty naszego miesięcznika zmusić, radzimy jednak we własnym interesie P. G. L. abonować, gdyż chroni ona WP. przed ewentualną utratą wygranej premji, ponieważ podajemy każdorazowo wyniki losowań.

Z. P. Nr. 0024. Dotychczas numer WP. nie został jeszcze wylosowany. Miło nam będzie, jeżeli będziemy mogli w najbliższej przyszłości donieść WP. o większej wygranej.

Szczęście. Lista ciągnień z dnia 2 listopada 1929, podaną była w numerze grudniowym naszej P. G. L.

Wierny abonent. Żeby uniknąć w przyszłości pomyłek w książkowaniu, radzimy na każdym liście, który WP. do Kr. B. Ludowego pisze podać numer dokumentu sprzedaży.

Aeroplanem 130.000 kilometrów.

Porucznik pilot A. E. Gornall i kapitan L. R. Shaw z Nowej Zelandji, zamierzają w najbliższym czasie udać się w podróż samolotem, podczas której mają przebyć 130.000 kilometrów. Przedewszystkiem przelecą oni z Australji do Japonji, poczem udadzą się do Anglji, gdzie zakupią duży samolot najnowszej konstrukcji, którym wybierają się w podróż naokoło świata, obliczoną na 70.000 kilometrów. Czas potrzebny do tego lotu, obliczony jest na przeszło 12 miesięcy.

Wielka wygrana.

Znajomość ich datuje się od chwili, kiedy w podróży swej na Zachód Piotr podążył za, z kaprysu przezwanym „Starym ze wsi". Zdarzyło się raz, że podczas zajęcia swego przy kotwicy Stary wypadł z pokładu i w otchłań morską runął. Nie czekawszy na odpowiedź, czy umie Stary pływać, Piotr rzucił się na ratunek tonącemu i z niezwykłą chyżością popłynąwszy w kierunku Starego w sam czas podsunął mu pas ratunkowy. Kurczowo się go trzymając, utkwił niesamowity wzrok swój w zieloną toń wód kłębiących się dookoła płynącego parowca. I dziwnie patrzały oczy jego, zdawało się, że wszelka w nim wola zamarła, coś niesamowitego trwożliwego malowało się dookoła ust jego. Później przebywał Piotr ciągle ze „Starym ze wsi", tak, jakby się czegoś od niego spodziewał. Dziwna jakaś cisza owładnęła tymi dwoma zawsze razem przebywającymi, a wśród niej wzbierała w sercu Piotra ufność do owego starego i jął mu opowiadać o domu, małej siostrzyczce, ojcu i matce i o wszystkiem cokolwiek na usta mu się cisnęło. W chwilach takich „Stary" przyglądał się swemi okrągłemi źrenicami młodemu Piotrowi i od czasu do czasu wyrzucał urywane słowa angielskie: „Thats allrights" „just the same to me" i tym podobne.

Łatwo zauważyć można było, że słowa te wydobywał z innego świata, niby pozdrowienie jakieś dalekie. Niedostępne i uporczywe milczenie, w jakiem ciągle pozostawał, przypominało upór i zaciętość człowieka, co z zaciśniętemi ustami stawia harde czoło przeciwnościom losu.

Raz zachorował. Piotr z niezwykłą gorliwością i prawdziwie macierzyńską troskliwością, się nim zaopiekował. Przybiwszy do przystani (Nalprem) zaskoczyła Starego niespodzianka. Oto zjawił się przed nim Piotr z listem doń adresowanym. Z niedowierzaniem po angielsku zapytał: „A letter for me" (list dla mnie). „Not possible" (niemożliwe). Ostatniem słowem „niemożliwe" chciał jakby podkreślić jak sam jedyny zdala od ludzi żyje. A Piotr zabrał się do czytania listu. I nagle wzdrygnął się „Stary". Czy to prawda? Jestże to możliwe? Tak pisana, stwierdzona prawda?. Co za szczęście! Na los jego padła wygrana 100.000 Dolarów. Załoga cała obstąpiła zaraz czytającego Piotra i każdy z nich chciał naocznie przekonać się o tym szczęśliwym przypadku. Każdy sprawdzał imię i nazwisko i wszelkie dane tyczące losu i faktycznie Stary okazał się nagle wszystkim wielkim szczęśliwcem. Ale nie był to już w tej chwili ten milczący Stary. Jakaś zmiana nagła w nim nastąpiła. Stał się wymowny i wesoły. I zwolna przypominać sobie począł okoliczności wśród jakich los swój nabył.

Jeszcze mu dźwięczą w uszach słowa ongiś przez sprzedawcę doń skierowane: Spróbuj pan biedny majtku swego szczęścia. Kup pan ten los, pieniądz zapłacony nigdy mu nie przepadnie, zawsze go wydostanie, tak pewny jakby pan w Kasie Oszczędności ten pieniądz złożył". I dał się nakłonić, kupił los za 20 dolarów.

Na polecenie „Starego" Piotr wydobył z kuferka zmięty już zżółkły los, i nastąpiło sprawdzenie tegoż. Faktycznie numer był zgodny z podanym w liście, słowem wszystko się zgadzało co do joty. Jedynie Stary zatracił swoisty wyraz dotychczasowego milczenia swego, a w oczach jego przebijały się błyski radości. A Piotr? I w nim coś zaszło! I w nim się zrodziła iskierka nadziei. A może i jemu coś dzięki temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przypadnie w udziale. Zwrócił się do Starego i napomknął o potrzebie wyjazdu celem podjęcia wygranej. Wspomniał przytem i o testamencie jaki dla pewności

Serbskie losy czerwonego krzyża z r. 1907.

73 ciągnienie premjowe i amortyzacyjne z dnia 14 września 1929 r.

A. Premje:

Serja	Nr.	Dinary	Serja	Nr.	Dinary	Serja	Nr.	Dinary
36	89	50	2449	32	25000	8249	41	1000
90	33	50	3889	93	50	8826	84	50
381	2	50	3[illegible]85	62	50	9267	51	50
828	43	50	4611	38	200	9333	79	50
1125	67	50	4795	80	50	9515	90	50
1333	91	50	5100	55	50	9541	21	50
1471	37	500	5270	3	50	9824	64	50
1481	29	200	5533	26	50	9928	18	50
1492	23	50	5964	100	200	9942	66	200
1914	39	500	7454	15	200			

Kupon premjowy zostanie odłączony i przy wypłaceniu zatrzymany, a los zostaje posiadaczowi zwrócony. Los ten bierze udział w ciągnieniach aż do amortyzowania.

B. Amortyzacje.

Wylosowane zostały następujące 20 seryj:

513, 1113, 1283, 1439, 2246, 2620, 2796, 3081, 3113, 3501, 3663, 4150, 6097, 6132, 6825, 7583, 8402, 8799, 9159, 9427.

Należące do tych seryj losy łącznie 2000 sztuk, zostaną wypłacone w wysokości 20 dinarów. Kupon premjowy, upoważniający do brania udziału w dalszych losowaniach, zostanie odcięty i właścicielowi oddany.

Do naszych Klientów!

Uważnie czytać! **Nie przeoczyć!**

Zwracamy uwagę wszystkim posiadaczom losów i prosimy pamiętać, że agent nie jest upoważniony do odbioru losów **oryginalnych** lub **dokumentów sprzedaży.** Nie wolno wręczyć agentowi losów wykupionych lub dokumentów sprzedaży, pod jakimkolwiekbądź pozorem by je żądał.

Każdy posiadacz losu, działałby w danym wypadku na własną odpowiedzialność.

Uważnie czytać! **Nie przeoczyć!**

powinienby spisać, jakoteż o podaniu formułki jaka jest potrzebna dla prawomocności testamentu a to „taka jest wola moja"; nie powinien też zapomnieć przytem i miejscowości i daty spisania testamentu. Na to wszystko dostał jedynie obcą mu odpowiedź od Starego „Daj mi no los".

Kiedy spojrzał dookoła siebie natknął się Piotr na oblicza o wyrazie pogardy i nienawiści. Jeden z nich bliżej doń przystąpił i rzekł: „A więc wiedziałeś o tem wszystkiem przedtem? Dlatego to tak gorliwie troszczyłeś się o swego Starego. Chciałeś i ty mieć udział w wygranej, jakiś spadek sobie zapewnić"! To już przechodziło wszelkie granice jego myślenia. Jakie to głupie? Skąd on mógł wiedzieć o tem, że Stary ma los, którym gra na loterji? Ale wszyscy co go otaczali, patrzyli nań dziwnie z pogardą i gniewem i nawet Stary nie krył swego niedowierzania. To już było za dużo. Jakieś zimno wślizgnęło się w serce Piotra i nienawiść dla wszystkich się zrodziła. Obrzuciwszy otoczenie swe wzrokiem, pełnym lekceważenia, zmiętosił w ręku los i rzucił go staremu na posłanie. Sam zaś wyszedł na pokład, szukając w dalekiej cichej toni morskiej spokoju dla wzburzonej duszy. Ból jednak był silniejszy nad wszystko. Zawrzał w nim gniew i odezwała się głośno porażona duma. Zwrócił się do najbardziej napastliwego majtka i zapytał go: „Coś przedtem powiedział"? A gdy ten z ironicznym uśmiechem odezwał się: „Jesteś marnym spadkokradcą" Piotr zerwał się z miejsca i jednem uderzeniem powalił go na ziemię. Na głuchy stuk głowy o podłogę zjawił się oficer i potok skarg spadł ze strony wszystkich na Piotra. Ale i w nim się objawiła potężna siła sponiewieranej skrzywdzonej duszy i w słowach jasnych wypowiedział dławiący go żal: „Zbiłem go jak psa". Ja jestem spadkokradcą dlatego, żem rzucił się w otchłań morską, by ratować tonącego Starego; dlatego, że z nim razem przebywałem i dlatego, że padła wygrana na jego los. Co za głupota! Ale to wam powiadam, nie znam was więcej i z żadnym z was słowa wymienić nie chcę. Niechaj nikt z was do mnie się więcej nie zbliży". Zdumienie ogarnęło wszystkich. Piotr nie czekając dłużej wszedł do kajuty swojej i rzuciwszy się na posłanie miał jedynie pragnienie snu. Ale sen upragniony się nie zjawił. Rzuciwszy poprzez ramię spojrzenie, zauważył jak „Stary ze wsi" zbliżywszy się do niego, dziwnie mu się swoimi pierścieniowatemi źrenicami przygląda. Znowu przebijało się w twarzy jego poprzednie życie i jakiś niepokój zarysował się dookoła zamkniętych ust. „Tak" pomyślał Piotr „jesteś teraz znowu tym dawnym znajomym, ale już po wszystkiem".

Ciężkie nastąpiły dla Piotra tygodnie. Słówka z nikim nie zamieniał, a Stary zwykł był nadal godzinami całemi milcząco obok niego siedzieć, ta dawna cisza im towarzyszyła. Od czasu do czasu jednak milczenie to przerywały ciche westchnienia Starego; wtedy poczuł Piotr dziwny żal i ból. Ale Stary przecież sam zawinił, zażądał od niego losu tak jakby go skraść chciał. A więc dobrze mu się dzieje.

Niedaleko kanału Panamskiego zwrócił się pierwszy Stary do Piotra: „Wkrótce już pojadę do Dovru i sprawę losu załatwię". Na to Piotr nie odpowiedział, milcząco się od Starego odwrócił. Nieutajona jednak tęsknota za żywem słowem, jakie tylko ze Starym wymienić mógł, rosła w nim i ciężko go uciskała. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy Stary z tobołkiem swoim opuścił parowiec, aby łodzią dostać się na wybrzeże. I wtedy już nie chciał za żadną cenę w ten sposób rozstać się ze swoim Starym. I tak, jak stał wpadł do łodzi i mimo ironicznych uwag przyglądającej się załogi, podążył za Starym na brzeg.

Obejrzawszy się jednak zauważył, iż majtek, z którym miał ostatnie niemiłe zajście, z uśmiechem zwycięscy trzyma w swych rękach los Starego. „Skąd los do niego" spytał się Piotr Starego. „Los należy do ciebie" odpowiedział, „taka jest wola moja w testamencie wypisana. Niechcę podzięki". „Niechaj tak będzie" odpowiedział Piotr i uścisnąwszy ręce Starego, poczuł przypływ ciepła radosnego i żadne słowo więcej między nimi nie padło. Parowiec tymczasem odjechał. A że dużo było garnących się do zajęć na statku, zniknięcie Piotra uszło bez karnych konsekwencji.

A przyjaciele nasi zamieszkali nad ujściem rzeki, chatkę sobie wybudowawszy. Na rybołóstwie, polowaniu na dzikie kaczki i antylopy spędzali w szczęściu i spokoju upływające dni. Dobrze im było, prawie pół roku tem wspólnem szczęściem się cieszyli. Aż nadszedł kres żywota Starego i rozstać się z nim zmuszony był Piotr. Podążył do Dovru. Tu został niespodzianie spadkobiercą wygranej Starego.

Dzięki bowiem doniesieniu jednego z zazdrosnych majtków los i testament Starego dostały się w ręce kapitana statku, który doręczył wszystko prawdziwemu spadkobiercy. I dobrze był testament sporządzony. To zło, które zdawało się być pomyślane przez Piotra gdy wspomniał Staremu o sporządzeniu testamentu, wyszło faktycznie na dobro. Jemu wielki pieniądz przyniosło. Czemu to przypisać należy? Może przywiązaniu, jakie między tymi znajomymi się zrodziło. Uśmiechajmy się niedowierzająco, potakujmy głową. Ostatecznie tak w życiu bywa. Zawsze się człowiekowi jakieś przeszkody po drodze jego życia piętrzą. Kto wie, czy brak jednego takiego momentu utrudniającego nie postawiłoby wszystkiego pod znakiem zapytania.

Nie zapominajcie raty najpóźniej do 10-go stycznia wpłacić.

Odpow. Redaktor: Józef Friedländer Kraków, Berka Joselewicza 5. Wydawca: Krakowski Bank Ludowy Spółdzielnia, z ogr. odpow. Kraków
Drukarnia Przemysłowa, pod zarządem T. Zakulskiego, Kraków, Zielona 7.